

Jeśli nie chcesz być harcerzem, miej ze sobą chociaż nóż

Cieszę się, że jury konkursu na tom wierszy wydawnictwa Kwadratura: Joanna Chachuła, Przemysław Dakowicz i Krzysztof Kleszcz, wskazało właśnie tę propozycję.

Moja radość jest tym większa, że Smogór nie istniał jakoś szczególnie w zbiorowej świadomości nawet uczestników niszowych środowisk poetyckich. Fundacja Duży Format wydała jego "Ujścia" (Warszawa 2014), ja wybrałem kilka wierszy kłódzchanina do pokonkursowego "Pragnienia. Antologii Nowego Dokumentu Tekstowego" (Kraków 2021). Ten publikował tu i ówdzie, od bukowieńskiego „Afrontu” po łódzki „Tygiel Kultury”, nawet opowiadania horrorystyczne. I tyle, skromnie i bez rozgłosu.

I pewnie tak zostanie. „Kwintesencja / zagrzebała się dokumentnie”. Ponieważ "Dziwniej nie będzie" to raczej zbiór osobnych utworów niż projekt koncepcyjny. Czterdzieści wierszy co najwyżej średniej długości, utrzymanych w poetyce minimalistycznej, momentami różewiczowskiej, czasami wkradają się rymy. Poetyce dyskretnej ironii, opartej na wyliczeniach i zderzeniach obrazów, o filozofii wyzbytej oceniania i stawiania diagnoz. Poetyce omijającej modne tematy eko, poli czy insta, niełazącej się ranliwie ani do krytyka-akademika, ani czytelnika typu pop.

Nawet gdy w pierwszym wierszu *plaszcz K.* wykorzystuje się, przekornie, tytułowy homonim, a w poruszeniu bawi ogonkiem różniącym „sadownictwo” od „sądownictwa”. Jakby nad całością zgodnie pracował „szereg skłóconych / ze sobą techników”, by „to co święte chciało wejść w ciebie”, czyli jakaś metafizyka – celowo tak uogólniam, choć już w drugiej w tomie konstrukcji sceny pojawia się „Bóg” – mogła całość oświetlić (światło to tutaj istotna kategoria), nadając jej spójny kształt. Osoba mówiąca jest tu jednocześnie „cudotwórcą i kuglarzem”, więc w tak wykreowanym uniwersum na tych samych prawach „kwitnie nieużytek / jak kwiat jabłoni”, „trofea gubią trociny”, „kondukt pogrzebowy rozsypał się jak domek / z liści”, „kontener śmietnika / zamienił się w szpital”, a „rany świadczą o otwartym / studium anatomii”. Obrazy wyświeśla „sierpniowy projektor jak reaktor”. Niczym w oceanarium, nieco bardziej paradoksalnie, jakby bez dźwięku: wiersz chwyta coś/kogoś na gorącym uczynku, niejako wykonując fotografię/kręcąc statyczne ujęcie. Fonii sytuacji nie odda przecież ani brzmienie języka tekstu, ani żaden jego rytm (mój język to wrak – z pełną świadomością zaznacza podmiot liryczny). Dostajemy relację, plan zdjęciowy (*neuroland*), niemy film, wideoklip bez głosu (*cięcia*).

Jak więc mówić w takich warunkach, żeby zostać wysłuchanym? Szukać bardziej ponadczasowych punktów odniesienia i o nich konstruktywnie milczeć? Wyciągnąć „najkrótszą słomkę” i zaryzykować. Być „kulawym demiurgiem”, widzieć „królów pleśni”, rozumiejąc fasadowość własnych form (*fasada*), znikomość pracy, nie tylko u podstaw (*najdziwniej jest na nockach*). Wracać do dzieciństwa, okresu masturbacyjnego. Odnosić się do relacji społecznych, zwłaszcza romantycznych i rodzinnych. Ludzkie mieszać z nieludzkiem: „krew czeka / by psy poszły za tropem”, łączyć gatunki (*acid jazz, dopisek do awansu*). Dotykać historii choroby (*szylł głosił co innego*), nigdy nie zapominając o śmierci (m.in. *zaniedbanie, połów, pogo*), kwestii fundamentalnej. Niczego nie rozstrzygać, dać przestrzeń do interpretacji (co niniejszym również czynię, nie narzucając zbyt wielu odczytań). Zawsze mieć przy sobie nóż, by się obronić, przetrwać napór rzeczywistości albo po prostu dokonać właściwych cięć w tekście.

Nie od dziś Piotr Grobliński z Kwadratury to synonim czule wnikliwego redaktora (nie mylić z

narratorem). Nie da się nie zauważyć jego ręki, żołądka, serca, jak i subtelnych metod pracy nad ostatecznym kształtem książki (znanych mi z autopsji). Nawet jeśli jedna miniatura (jak myślisz, czytelniku, która?) powstała tylko dlatego, że wykrojono ją ze zdecydowanie dłuższego materiału. I słusznie.

Stosunkowo niewiele przedostało się do tych wierszy z bieżączki. W wierszu na czas zamknięcia lasów i polowaniu ostały się, skrawane niczym kebab, pandemiczne obostrzenia. Ta plastyczna reminiscencja z niedalekiej przeszłości mówi więcej o dzisiejszym medialno-fast foodowym podejściu do śmiertelnych zagrożeń niż niejedno badanie społeczeństwa populistów czy korporoszczurów. Wyciąga się tu wnioski z wszelkich porządków, realnych (*żyły podmiejskie, projekcje*) i wyobrażonych (*połów, cięcia*), wyczuwając „dym pomiędzy światami”. Z segregacji, choćby śmieci (*chmara*), czy niezrealizowanych projektów (*w pędzie*) lub wszechobecnych bałaganów (*wyjazdy*). Rzeczywistość przedstawiona jawi się jako „kraj zrzutek” w grze na czas o sumie zerowej à rebours: tematy przeskakują co dwa-trzy wiersze, budując swoiste ciągi przyczynowo-skutkowe, komplementarnie się wykluczające, by finalnie – gdy czas „na zabawę i improwizację” minie – zgrać się nie zamiast, a obok siebie.

Podmiot liryczny tych wierszy jednocześnie chce coś powiedzieć i żeby samo się mówiło. Żeby nie „zniknąć jak przystawka”, nie rozbić się o „kontuar [który] przypominał lodowiec”. W obu tych niehaptycznych strukturach (re)produkuje się wspomniane konkrety. Część pojawia się na prawach negacji, bo przecież, żeby czemuś zaprzeczyć, najpierw trzeba to coś wykreować. Jest więc „przekreślony western”, „przekreślony pejzaż”, „niewesołe miasteczko”, wreszcie „świat na opak”. Można by też prześledzić całość pod kątem, a raczej (w)plywem, motywów akwaticznych (w dniu upadłości występuje rzeka, która jest!), świetlnych, kinematograficznych czy malarskich, nieruchomościowych, głębiej metafizycznych, wreszcie sprawiedliwie antykapitalistycznych i postantropocentrycznych, na co tutaj zwyczajnie nie starczy miejsca.

I owszem, wymienione strategie twórcze i wykorzystane porządki znaczeniowe mogą wydawać się znajome, ich (nad)reprezentacja może sugerować zbyt duży rozrzut tematyczny i daleko posuniętą tolerancję dla odrzutów. Ale to tylko pozory, które rozwieje już pierwsza lektura książki. Sposób wykonania poszczególnych wierszy, sprawnego i zgrabnego poruszania się między znaczeniami, skojarzeniami i gramami słownymi, swoistej nimi żonglerki, może budzić podziw. Przecież przy tak zdefiniowanym bogactwie treści autor z lekkością praktycznie obywa się bez efektów specjalnych (oprócz wymienionych, jeszcze może „zwieżowiec” w wierszu *w pędzie*). Częściej upraszcza niż komplikuje, także nie dociskając ani nie dociążając puent, subtelnie pogrywając z kłamrą (od „kokonu” w *plaszczu K.* do „wigwamu” w *inkorporacji*). Chociaż w ostatecznym rozrachunku to raczej bieg po szklanej tafli niż wspinaczka po piętrach (*dopisek do awansu*).

Czy jednak coś mnie tu w jakiś sposób odrzuca? Blurb na czwartej stronie okładki. „Sugestywne, niepokojące wiersze, w których brzmi jazz, a nad głową przepływa płaszczka i niemy manat”. Lanie wody i topienie się w banałach, pod którym nikt konkretny się nie podpisał, chociaż poniżej figurują nazwiska jurorów konkursu, a poetyka pojedynczej frazy przypomina tę spod znaku wątpliwej jakości wiersza z bitem. Szkoda, bo zawartość tomu nie zasługuje na takie traktowanie. Już poczynając od wytypowania soundtracku dla jej wyciszenia, gdzie obok (dark, acid i Afro-Cuban) jazzu znajdzie się miejsce na bluegrass, (blues i kraut) rock, elektronikę, piosenkę harcerską, a nawet „orkiestrę niedobitków” i „orkiestrę potargańców”. „Pod każdym numerem inna piosenka”!

I jeszcze dygresyjnie o okładce. Wykorzystany na niej obraz Piotra Mastalerza mógłby pełnić (raczej udanie) jedynie funkcje estetyczne. Ale przecież do Dziwniej nie będzie pasuje omszałość (świata), ziemistość (cery) czy bagnistość (relacji). W końcu „bruzdy po traktorach to próby malarstwa” (*wyprawa*). Znaczenia biorą się w nawias, jak potencjalne zainteresowanie tą książką. Dajcie jej i

sobie szansę, wczytajcie się. Nie czekajcie i dotrzyjcie do tej niskonakładowej publikacji, zanim zrobią to sprytniejsi. Polska poezja w 2023 wymaga solidnych i konkretnych rekomendacji, co było niniejszym do okazania. „Kurtyna rozdarła się jak portal / do półświatka” (przerysowane).

Rafał Gawin

Tytuł recenzji zaczerpnąłem z wiersza porwanie. Cytaty pochodzą z utworów umieszczonych w tomie.

Tomasz Smogór „Dziwniej nie będzie”, Wydawnictwo Kwadratura, Łódź 2023, ocena: 7/10

Recenzja ukazała się w "Kalejdoskopie" 09/23.

Premiera książki Tomasza Smogóra „Dziwniej nie będzie” (to już pięćdziesiąta trzecia pozycja w serii poetyckiej wydawnictwa Kwadratura) odbędzie się w Łódzkim Domu Kultury 22 IX o godz. 18. Dzień później - 23 IX o godz. 17 - autor wystąpi w galerii Czarna Kura w Inowłodzu w ramach cyklu „Literat i Czarna Kura”.